

Józef Ujejski

"O księgach narodu i pielgrzymstwa polskiego A. Mickiewicza", Stanisław Pigoń, Kraków 1911 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 10/1/4, 557-563

1911

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

zamiast ma i w komentarzu na, str. 90, data wstąpienia na tron cara Mikołaja: 1829. Rzeczowy — nie tyle błąd ile nie ścisłość — widzę w nieumotywowanem całkiem objaśnieniu skały podwodnej, w przypowieści o przyczynach rozbicia okrętu (ks. Piel. roz XI w 540). Ma to być: „nie przeprowadzona na sejmie r. 1831 sprawa uwłaszczenia chłopów“. Bardzo być może, ale skąd pewność?

Kraków.

Józef Ujejski.

Stanisław Pigoń, O księgach narodu i pielgrzymstwa polskiego A. Mickiewicza napisał... Kraków, 1911. 8^o, str. XI+191.

Rozpoczął autor od opisu początków emigracji. Uwydatnił w nim przede wszystkim kształtowanie się ideologii posłannictwa dziejowego Polski. In *statu nascenti* okazał ją wśród tryumfalnego pochodu przez Niemcy, okrzyków współczucia i podziwu wszystkich zachodnich ludów — sformułowaną już prawie i na tych samych, co u Mickiewicza przesłankach opartą, odsłonił w manifestach Lelewelowskiego komitetu np. w Adresie tułaczów polskich do Izby niższej W. Brytanii i Irlandyi. Nie wyskoczyła tedy ta ideologia z wieszczą głową nagle jak z Jowiszowej Minerwy: oto czego p. Pigoń z zupełnem powodzeniem dowieść tu pragnął. Dopełniłby go można tylko uwagą, że już w czasie powstania mgławice tego poczucia niejednokrotnie występują, a co do idealizowania naszej przeszłości, to już historyografia porozbiorowa, tak naukowa jak i popularna, pokolenie swoje wytrwale niem karmiła.

Za coraz większe wyjąłowanie się ducha emigracji w kłótniach stronnictw i potępięczych swarach wzajemnych oskarżeń czyni autor odpowiedzialnym w pierwszym rządzie francuski Rząd; przez to zwłaszcza, że projekt legionów polskich odrzucił. Rozczarowane, na bezczynność skazane rzesze, na apostołów wolności pasowani wybrańcy dziejów zarazem, rzucili się w odmęt ówczesnych systematów wolnościowych, wzajem się walczących. Każdy począł sądzić, iż do pełnienia misji trzeba się teoretycznie wprzód wolności wyuczyć — niestety każdy u innego uczył jej się mistrza.

Jeżeli ten pierwszy rozdział książki poświęcony jest genezie »Ksiąg« ze środowiska, to początek drugiego wyprowadza ją z duszy samego poety, zajmując się kolejami jej »trudu«, zaczawszy od daty wygnania. Tę część pracy uważam za najsłabszą. Autor ma skłonność do psychologicznego schematyzowania, z reguły niebezpiecznego. Szukanie wyraźnej granicy epok duchowego życia, chęć chwytania *in flagranti* przełomów

duchowych i. t. p. — wszystko to ogromnie zawodne, czepia się jakiego, tak to, jak równie dobrze i owo mogącego znaczyć wynurzenia i wyprowadza z niego, Bóg wie jak ważne i daleko sięgające, wnioski. Oto próbki takiej psychometrii u p. Pigionia:

»Dotychczas (t. j. do pobytu w Rosyi) był on (Mickiewicz) uczuciowcem z zainteresowań jedynie estetycznych jako romantyk. Czucie i wiara silniej mówiły do niego. W Rosyi chce przez uczucie działać« (str. 34). Czy to prawda? A Oda do młodości to estetyka?

Albo takie zdanie: „Tu w Petersburgu przemienia się Mickiewicz z romantyka artysty — na etyka“ (str. 35). Ależ zawsze był jednym i drugim i to właśnie istota jego duszy i zarazem wielkość.

Wallonrodyzm znów »skończył się porażką uczucia jako najwyższego kryterium wartości czynów«. (str. 34). Znów więc przełom. W takiej chwili przyszedł Oleszkiewicz i przyniósł nowy »sprawdzian: Objawienie«. Ciągłe zmieniają się słupy graniczne i zmieniają się na nich napisy. Więc raz: „Zbawienie narodu przez jednostkę“. (str. 30). To Wallenrod. Jakby Mickiewicz nie pragnął, aby tych Wallenrodów, wszystkiego się dla ojczyzny wyrzekających, było tylu Polaków¹⁾. Potem znów »zaparcie się siebie na rzecz narodu« po powstaniu i td. Tymczasem cały ten pochód od słupa do słupa jest fikcją, a faktem jest, że Mickiewicz, raz doszedłszy wśród Filomatów do pełnego poglądu na świat i do sformułowania swego ideału życiowego w O d z i e d o m ł o d o ś c i, pozostał mu marmurowo wiernym aż do trumny, a choć w różnych wewnętrznych i zewnętrznych warunkach różnie go realizował, odnajdziemy wszędzie ten sam. A to ciągle tworzenie na rachunek wielkiego człowieka jakichś epokowych dla niego przemian duchowych to czysty impresyonizm, o którym słusznie powiedział G. Lanson, że może być wysoce interesującym jako dokument psychologiczny oddziaływania danego autora na czulego i wrażliwego czytelnika, ale z nauką wspólnego nic nie ma. Bo brak realnego i obiektywnego dowodu prawdy. Między: »ja to tak wyobrażam sobie i odczuwam« a »tak było« jest ogromna przepaść z tysiącem pytań i wątpliwości na straży. M o n s a l w a t G ó r s k i e g o jest piękną książką napewne, ale że Mickiewicz, czytając ją, czę-

¹⁾ Tego Wallenroda szczególnie upatrzył sobie p. P. za punkt oparcia dla swej nieszczęśliwej psychologicznej frazeologii. O stronę dalej czytamy: »Wallenrod jest w gruncie rzeczy buntem wypieranego uczucia, które czuje usuwający się grunt pod nogami, rozpaczliwie szuka ostatniego już ratunku. (Co to znaczy? w czym to widzieć?) Wyrażająca się w nim z m i a n a b r o n i była odsunięciem się od metod prac filareckich. Dawni towarzysze odczuli ją wprost jako zmianę sztandaru młodości, niemal odstępstwo od d u c h a p r a c y. (str. 31). Za dowód na to ostatnie zdanie służyć ma znany list Mickiewicza do Zana i Czczota, tłumaczący im pod obśłonkami, że wdawanie się z moskałami, za które go strofują, nie przeszkadza mu być dobrym Polakiem. Tymczasem właśnie ten list dopiero objaśnia ich o tem, że to wdawanie się jest »zmianą bronii«. Wprzód nic o tem nie wiedzieli i właśnie dlatego się gniewali.

stoby się uśmiechał, to także pewne. A ten Monsalwat nad p. Pigońmiem zaciążył — drugi raz to już stwierdzam, w Pamiętniku. Tutaj zaś impresjonizm taki zrobił mi przykrość tem większą, że nie harmonizuje całkiem z resztą książki, pełną rzetelnej naukowej wartości, nie mówiąc już o tem, że jest piękną przez bijące w niej gorące serce autora.

W tymże samym rozdziale jeszcze, w miarę zbliżania się ku samym Księgom znajduje się wiele rzeczy cennych. Nie brak jeszcze przy omawianiu okresu rzymskiego tego mętnego psychologizowania, podawania jako świeżo narodzonych takich filomackich jeszcze pragnień Mickiewicza, jak: »wychować do takiego (jak własne) poświęcenia się dla ojczyzny — duszę każdego poszczególnego Polaka«; trafiają się jeszcze takie zwroty jak np. »Tymczasem linia dokonywania się przemiany wewnętrznej odchyłała się od obwodu troski o naród« — ale obok tego jest tam bardzo ciekawe i nowe ujęcie stosunku Mickiewicza z ks. Chołoniewskim i w związku z tem bardzo ładne i jeszcze nowsze odkrycie w duszy ówczesnej Mickiewicza obfitych posiewów Tomasza à Kempis. Z nich to poczęści urósł ks. Piotr. Może jeszcze Anwiczównę i Marcelinę Łempicką należało w rzymską sferę duchową poety wprowadzić. Sprawa ta wprawdzie wobec ogromnie sprzecznych o Henryce świadectw niełatwa, sądząc jednak, że widzenie Ewy nie bez przyczyny wewnętrznej zostało w III części Dziadów wplecione.

Ks. Lamennis pozostawił p. Pigoń na boku, uważając, że tę kwestyę ostatecznie już załatwił p. Kridl. Niemniej przecież, interesem czytelnika się kierując, należało koniecznie wyniki pracy p. Kridla streścić, aby obraz dać pełny.

Sprawa czasu powstania Ksiąg rozstrzygnięta jest zbyt apodyktycznie. Nie powiem, żebym się wprost przechylał na stronę opinii, że w Paryżu dopiero je Mickiewicz napisał, ale argumentu, że ich w Dreźnie nie czytał Garczyński, najgłębiej w świat myśli Mickiewicza wprowadzony powiernik, lekceważyć nie mogę, a i list Zaleskiego na str. 57 przez p. Pigoń cytowany tem słowem »pisze« (a nie »przygotowuje do druku« lub coś w tym rodzaju) daje po trosze do myślenia. P. Pigoń utrzymuje, że „bliższe badanie tekstu pierwotnego, wydane go przez prof. Kallenbacha“ za Dreznem przemawia, ale o ile — tego na razie nie mówi. Przyjmuje z góry, że tylko wszystko to, czem się zachowany autograf różni od drukowanego tekstu, w Paryżu poeta dopisał; następnie zastanawia się obszernie nad tem, jakie pobudki na te dodatki wpłynęły. Za pierwszą z nich uważa chęć »dostrajania myśli i uczucia do istoty ducha chrześcijańskiego«. Drobną to ostatecznie rzecz, ale domysł podparty jest słabo. Że obraz przyszłego sądu Wolności nad despotami nie stanowi zakończenia Ksiąg jak w autografie? Cóż z tego kiedy, koniec końcem w Księgach został. Że cytaty z Pisma św. zostały wiernie według tekstu uzupełnione? Toć zwykła praca korektorska autora, posyłającego rzecz do druku. Ale jeżeli już tak p. Pig. na tę

rzecz chciał patrzeć, to stanowczo nie powinna mu do tego przeszkadzać zmiana słów Litanii ze *Z miłuj się na Wy baw nas Panie*, którą — powtarzając komentarz Dra Gubrynowicza: „a więc zamiast prośby o zmiłowanie, żąda wprost wybawienia“ — uważa za »proces jakgdyby wobec powyżej wskazanego odwrotny« i za »echo konradowych wzmagających się z Bogiem«. Pocóż znów te szkła powiększające? Przecież *wy baw* jest tutaj taką samą prośbą jak *z miłuj się*, tylko wyraźnie określoną co do tego, na czym to zmiłowanie w odniesieniu do Polski ma polegać.

Za nieumotywowane też uważam przypuszczenie, że autograf Litanii, który miał w ręku Dr Gubrynowicz, pochodzi z jakiejś nieznaney trzeciej redakcyi *Książ*. Litanie mógł Mickiewicz osobno na luźnej kartce napisać a nawet i przepisać samą kilka razy.

Drugą podudką zmian i dodatków wprowadzonych w Paryżu było, zdaniem autora, bliższe poznanie różnych przejawów zła szerzącego się na emigracyi i chęć zapobieżenia im, raz: przez wytknięcie i napomnienie, po drugie: przez wzmocnienie w idei posłannictwa. I tutaj dowód powiódł się znakomicie, każdy dodatek został tym kluczem zupełnie przekonywająco wytłomaczony. Dziwię się, że właśnie brakiem w autografie tych tak objaśnionych ustępów i przekształceń nie posłużył się p. P. jako dowodem na jego drezdeńskie pochodzenie. Dla mnie byłby to argument — choć stanowczo rzeczy nie rozstrzyga — najsilniejszy. Bardzo starannie również została opracowana kwestya źródeł. Za punkt wyjścia wziął autor ten dalszy ciąg początkowych słów Roz. XXIV *Książ*, który opuszczony w druku, brzmi w autografie: „A szczególniejsze zebrane są te księgi, z nauk Polaka, który się nazywał Oleszkiewicz i umarł niedawno i z nauk Xiędza Stanisława, który żyje dotąd i z nauk innych ludzi Polaków i z nauk Xiędza, który się nazywa Lamennis i z ust człowieka, który się nazywa Heinrech, a niektóre rzeczy z łaski Bożej«... Z tych Oleszkiewicza i ks. Chołomiewskiego omówił już wyżej, po Lamennis odsyła znów do p. Kridla, Heinrech pozostał nadal tajemnicą. Natomiast tych »innych ludzi Polaków« odkrył w Czartoryskim i Lelewelu. Udowodnił, że poganizm dyplomacyi i materyalistycznej cywilizacyi europejskiej napiętnowany został w *Księgach Narodu* wśród uderzającej zbieżności myśli i zwrotów z bezimienną książką pierwszego p. t. *Essai sur la Diplomatie*, na której powagę się Mickiewicz i w artykułach publicystycznych powołuje. Następnie w szczegółowym zestawieniu tekstów stwierdził niewątpliwie oddziaływanie lewelowskiego „Adresu tułaczów... do Izby niższej W. Brytanii“ na idealizującą ocenę stosunku narodu polskiego do Europy, wreszcie broszurki Lelewela p. t. *Trzy konstytucye na ocenę Mickiewiczowską Majowej Ustawy*.

Trzeciego „człowieka Polaka“ szuka autor bardzo sumiennie w Brodzińskim. Mimo jednak całego szeregu skrupulatnie zestawionych analogii tak w zasadniczej idei jak w szczegółach, sądzi, że *M o w a o n a*

rodowości nie wywarła na Księgi albo żadnego wpływu albo bardzo mały. Czy słusznie? Argumenta stanowcze nie są. Nie sprawdzoną jest rzeczą, czy Mowa nie była przed Księgami drukowaną, zresztą autor sam wie, że mógł ją Mickiewicz czytać w odpisie. Że sam Brodzińskiego jako źródła swego nie wymienił, niczego nie dowodzi, boć nie wymienił też Czartoryskiego i Lelewela a mówi zbiorowo o „innych ludziach Polakach“. A już różnice, jakich się p. Pigoń między obu ewangeliami dopatrywał, w tem że „mesyanizm Brodzińskiego jest bierny, zaściankowy i ekskluzywny“, podczas gdy Mickiewicza „prze-stronny“ — są fikcyjne i niesłusznie Brodzińskiego krzywdzą. Jest i u niego dla Polski „rola czynna. przodująca innym narodom w odrodzeniu ludzkości. Czyto kiedy przypisuje swemu narodowi odkrycie tego prawa moralnego „że każdy naród być powinien częścią całości i krążyć około niej jako planety koło swego ogniska“, czyto, kiedy rzuca ideę: „rozwić się wewnątrz według pory, jaką czas przynosi, aby się stać osobą ukształconą do spóldziałania ludzkości“, czy kiedy ten swój naród „reprezentantem kilkudziesiąt milionów ludu słowiańskiego“ widzi. Dla innych narodów mniej może wzgardliwego niż Mickiewicz używa tonu — niech słowa o Germanach świadczą¹⁾. A że „wyjść z domu, zło znaleźć i z oblicza ziemi wygładzić“ jak Mickiewicz nie każe? Ależ Mickiewicz już po wyjściu z domu pisał. I to jest różnica cała.

Trzeci rozdział pracy p. Pigionia zajmuje się rozbiorem treści Księgi i oceną względnej i bezwzględnej ich wartości. Jedno i drugie wypadło niemal bez zarzutu. Autor poprowadził czytelnika po wszystkich liniach myślowych utworu kolejno, z całą pewnością siebie doskonałego znawcy terenu, nie spuszczając ani na chwilę z oka punktu zasadniczych idei, w którym się te linie zbiegają. Wartość każdej z nich ocenił przedewszystkiem w stosunku do celu doraźnego: utwierdzenia emigracyi w poczuciu posłannictwa i uczynienia jej tego posłannictwa godną. Potem dopiero określił znaczenie dzieła ogólne. Ocena ta stawała się chwilami żarliwą a słuszną obroną przed utartymi zarzutami. Nie tuli więc np. poeta narodu swego do „snu cichego z pociech jasnym zdrojem“, ale przeciwnie czujnym go czyni na rychłą godzinę orężnego powstania²⁾. Nie uczy go śmiesznej zarozumiałości, mówiąc: „gorszy z was lepszy jest niż dobry cudzoziemiec“, bo tę lepszość widzi jedynie w tem, że „każdy z was ma ducha poświęcenia“ a kto zna emigrację, ten wie, że to prawda. Takich słuszných sprostowań popo-litej opinii więcej jest w pracy p. Pigionia. Trudno je tu wszystkie powtarzać. Zwłaszcza ilekroć jakiś ustęp lub wyrażenie Księgi mogłoby

¹⁾ Wyd. Mrówki, str. 18.

²⁾ Por. wyd. Pigionia w. 555—560; swoją drogą jest sprzeczny z tym ustępem inny w roz. XVIII, gdzie czytamy: »bijcie ich słowem a inni ich pobiją mieczem«.

razić przesadnem chwalstwem własnej narodowości, zawsze przypomina autor pedagogiczny tej książeczki charakter, chęć umacniania w pewnych zaletach a zarazem budzenia wiary w polskie siły i wartość,

Jedna tylko kwestya wymaga tutaj dyskusyi. P. Pigoń twierdzi, że także pojęcie Polski jako ofiary dla zbawienia narodów nie istnieje wcale w *Ksiągach* a tylko przez późniejszych komentatorów zostało im podsunięte. Że bardzo często jakieś całkiem powierzchwne i płytkie spostrzeżenie staje się później komunałem stale przez wszystkie podręczniki literatury powtarzanym, to fakt. Dlatego dobrze jest, jeżeli krytyk nie da się tak wytworzonej powszechności opinii suggestyonować i rzecz na nowo ostrej rewizyi poddaje. Tutaj jednak, myślę, że komunał wbrew mniemaniu p. Pigoń wyszedł zwycięsko. O ofierze świadomej, dobrowolnej oczywiście mowy niema i nigdy nie było. Ale za ofiarę z wyroków boskich, z porządku rzeczy, Mickiewicz Polskę przedstawił napewno. Nie samo upodabnianie jej cierpień do męki Chrystusa, choć stale powtarzane, o tem świadczy. Wynika to z samej tej zasady historyzoficznej, którą poeta w *Ksiągach* narodu polskiego rozwija. Streszcza się ta zasada mniej więcej tak:

Każde zło dziejowe dochodzi w stopniowym rozwoju do swych ostatecznych konsekwencyi, do jakiejś jednej absurdalnej już potworności i w tej właśnie znajduje swój grób. W tej chwili rozpocznie się reakcyja. Taka ostateczna potworność stanowi zatem jakby tej reakcyi warunek, jest wprost przesileniem zła, które się w niej samo zaprzeczyło, — w dobro. To jest prawo dziejowe u Mickiewicza i tego prawa ofiarą jest poraz pierwszy Chrystus „najniewinniejszy z ludzi“, a poraz drugi Polska, najniewinniejszy z narodów. „A jako za zmartwychwstaniem Chrystusa ustały na ziemi całej ofiary krwawe, tak za zmartwychwstaniem narodu polskiego ustana w chrześcijaństwie wojny“. Że to zmartwychwstanie powinno być, zdaniem poety, samoistnem dziełem Polaków, zwłaszcza emigracyi, tak jak zmartwychwstanie i tryumf idei chrześcijańskiej było dziełem apostołów — to rzecz druga.

Zastrzeżeń pewnych wymaga jeszcze w tym rozdziale ocena znaczenia *Książki* pielnictwa historyczno-literackiego. Autor mówi że znaczą one „koniec romantyzmu w Polsce, przynajmniej w jednostkach stojących na czele literatury“. To stanowczo za wiele. Romantyzm romantyzmem pozostał dalej tak w treści jak we formie. Nabrał tylko różnicy gatunkowej — polskiej. Zwiąawszy się serdecznie ze sprawą narodu już we Wallenrodzie, teraz przystosował się do nowych tej sprawy warunków i z nich jako mesyanizm wyszedł. A ten mesyanizm sam jednak wszystkie istotne cechy romantyzmu w sobie nosi, nawet ową „dysharmonią między postulatami jednostki tworzącej a rzeczywistością, wytworzoną przez nowożytną kulturę europejską“, co p. Pigoń jako najcharakterystyczniejsze dla romantyzmu wymienia. Zresztą p. P. sam spostrzegł się chyba w swej omyłce, kiedy później mimochodem pisze: „Mesyanizm, jako fakt psychologiczny nie jest przekreśleniem romantyzmu ale jego rozszerzeniem i przemianą“.

Czwarty i ostatni rozdział książki omawia sferę wpływów, jakie ewangelia Mickiewicza w Polsce i za granicą wywarła. Autor operuje tutaj ścisłymi całkiem dokumentami osobistych wyznań różnych ludzi, wykrytych naśladownictw, głosami prasy, przedmowami różnych wydań i tłumaczeń, tych ostatnich także liczbą i rozgłosem. Pola do polemiki nie ma oczywiście żadnego. Pozostaje recenzentowi tylko podnieść wielką sumienność włożonej w ten rozdział pracy i usłużyć informacją, że autorem owego Listu apostołskiego w ostatnim półarkuszu Pielgrzymy (całkiem niesłusznie nazwanego przez p. Pigonia „miejscami wprost plagiatem Ksiąg pielgrzymstwa“) jest Ludwik Królikowski.

Na końcu monografii dodany jest szczegółowy przegląd treści dotychczasowej literatury przedmiotu, spis wszystkich wydań i tłumaczeń, wreszcie bardzo bogaty aparat naukowy w licznych przypisach i dokładny rejestr nazwisk. Słowem, książka została puszczona w świat z wzorową pod względem naukowym wyprawą. Pierwsza to w całym tego słowa znaczeniu monografia historyczno-literacka Ksiąg narodu i pielgrzymstwa polskiego. Rzecz mimo wszelkich zastrzeżeń — że własne słowa powtórzę — rzetelnej naukowej wartości, nie mówiąc już o tem, że jest piękną przez bijące w niej gorące serce autora.

Jako *postscriptum* dodaję, że przed tytułem książki czytamy: Prace historyczno-literackie Nr. 1. Trzeba zatem witać ją także jako obiecujący początek nowego wydawnictwa w rodzaju Monografii z dziejów nowożytnych prof. Askenazego. Ozdoba drukarska na okładce i karcie tytułowej wyobraża gmach Uniwersytetu Jagiellońskiego, pozwala się zatem domyślać, że istnieje między tym gmachem a wydawnictwem jakiś łącznik. Z drugiej strony bardzo ładna i miła forma zewnętrzna książki wskazuje na opiekę staranną i czułą.

Kraków.

Józef Ujejski.

Przegląd najnowszych prac o Słowackim (R. 1909).¹⁾

(VII).

Literatura o Słowackim, wywołana jubileuszem setnej rocznicy jego urodzin, jest tak bogata, że dokładny przegląd prac z roku 1909 zająłby sporo miejsca. Skrępowany wyznaczonymi mi rozmiarami w P. L., poprzestać muszę na wymienieniu tylko najważniejszych rzeczy; nie

¹⁾ Por. Pam. lit. 1903, 678—688; 1904, 700—707; 1906, 112—120; 1907, 268—276; 1908, 681—684; 1909, 273—277.